

Prawdziwe przygody parapsychicznego szpiega – 2

26 maja 2022

Były oficer wywiadu wojskowego i członek specjalnej jednostki zajmującej się zdalnym postrzeganiem, David Morehouse, kontynuuje opowieść o swoich wglądach w innowymiarowe rzeczywistości, a także ujawnia szczegóły przestępstw rządu USA związanych z wojną w Zatoce Perskiej.

ŻYCIE DEMASKATORA

Co spotyka demaskatorów zagnieżdżonych w rządzie Stanów Zjednoczonych? W przypadku Davida Morehouse'a wytoczono przeciwko niemu fałszywe zarzuty. Ktoś ponacinał opony w jego samochodzie, tak aby rozerwały się przy dużej szybkości. Zarówno on, jak i pozostali członkowie jego rodziny byli prześladowani anonimowymi telefonami, a ich rozmowy systematycznie podsłuchiowano. Innym razem jego dom wypełnił się gazem i omal nie wyleciał w powietrze, z kolei jego córka otarła się o śmierć z powodu spalin. W pewnym momencie w życiu Morehouse'a dokonał się kolejny niezwykły zwrot:

– Kiedy leżałem w szpitalu, zadzwoniła do mnie pewna lekarka i podziękowała, że wkroczyłem w jej życie. Powiedziała, że z mojego powodu była zmuszona opuścić rządową służbę i że jest teraz zadowolona z tej decyzji. Służyła przez 18 lat. Kazali jej wystawić mi diagnozę z rozpoznaniem schizofrenii paranoidalnej. Kiedy odmówiła, powiedzieli jej: „No to proszę napisać, że jest symulantem”. I tym razem odmówiła. Była psychiatrą z zasadami, kierowała oddziałem. Stała przy mnie w dniu, kiedy przywiązali mnie do noszy i wsadzili do samolotu, który przetransportował mnie w miejsce położone w odległości sześciu godzin lotu od rodziny, do Fort Bragg, gdzie wsadzili mnie na oddział dla ludzi nadużywających alkoholu. Musiałem

chodzić na pogadanki, choć nie byłem alkoholikiem, i dwa razy dziennie łykać garść lekarstw, po których robiłem się głuchy i niemy. W końcu oddzielili mnie od rodziny. Przedtem żona dojeżdżała do szpitala w ciągu piętnastu minut, natomiast teraz przebywałem w Fort Bragg w Północnej Karolinie. Któregoś dnia ubrali mnie, nafaszerowali narkotykami i w takim stanie zaciągnęli do sądu. Przesłuchiwali mnie z artykułu 805. Kiedy kazali mi wstać, omal nie upadłem. Nic nie słyszałem. Stałem tam niby pusta beczka na wodę, a wokół mnie różni ludzie bez przerwy coś mówili. Musiałem to znosić dłuższy czas, zanim w końcu łaskawie oznajmiono mi, że zostałem oczyszczony z zarzutów. Miałem jednak napisać poradnik o życiu w rodzinie.

Potem rozpoczęła się kampania oczerniania Morehouse'a. Do jego wydawcy oraz wytwórni filmowej, która wykupiła prawa do książki Parapsychiczny wojownik, zaczęły napływać anonimowe listy.

DEZINFORMACJA I PRZEŚLADOWANIA ZE STRONY CIA

Po podjęciu decyzji o opublikowaniu posiadanych przez siebie informacji, David Morehouse stał się obiektem licznych prześladowań oraz oszczerstw ze strony CIA. Jednym z czołowych oszczerców był niejaki John Alexander, bohater reportażu zamieszczonego w roku 1995 w magazynie Wired.

– W zależności od tego, z kim się rozmawiało, John Alexander był na początku kariery oficerem służb specjalnych w Wietnamie – mówi Morehouse. – Dowodził batalionem Montagnardów, co praktycznie oznacza, że był ich doradcą. Ktoś inny mówił z kolei, że był członkiem projektu Feniks w Wietnamie [głośny program zabójstw realizowany przez CIA]. Kiedy z tego wyszedł, podjął pracę w wywiadzie i nigdy jej nie przerwał. Tak więc jest to facet ze służb specjalnych, który przeniósł się do wywiadu i tkwi w nim po uszy. Jego kontakty z Firmą [CIA] trwają od bardzo dawna. Poznałem go poprzez jego przyjaciela

Eda Damesa. John Alexander często spotykał się z nim w Santa Fe w Nowym Meksyku. Ed Dames był przekonany, że w Nowym Meksyku pod ziemią przebywają obce istoty. Z tego powodu zaczął nadużywać pieniędzy podatników. Kupował bilety lotnicze do Albuquerque, ilekroć przychodziła mu na to ochota. Ed Dames wchodził w skład Torn Image, przeto często tam latał. Spotykał się z Johnem Alexandrem, który wręczał mu fotografię, po czym próbowali odbyć sesję zdalnego widzenia. Z wyjątkiem Jima Schnabela i Eda Damesa John Alexander nie ma przyjaciół w społeczności zdalnych obserwatorów. Większość uważa go za podejrzanego typu, może z wyjątkiem ludzi pokroju Russella Targa czy Hala Puthoffa, którzy wciąż pobierają od rządu pieniądze. Obaj byli fizykami laserowymi i jako pierwsi zaczęli otrzymywać z CIA pieniądze na projekty związane ze zdalną obserwacją. Przed publikacją mojej książki z Ustawy o Wolności Informacji skorzystało trzech ludzi – John Alexander, emerytowany pułkownik pozostający w dalszym ciągu na usługach CIA, Jim Schnabel i Joe McMoneagle. Oprócz Joe’go pozostali ostro mnie zaatakowali. Umieścili w Internecie moje nazwisko i numer ubezpieczenia społecznego i publicznie nazwali mnie przestępcą bazując na bezpodstawnych zarzutach rządu.

Czy jest jeszcze ktoś, komu zrobili coś takiego?

– Nie, nie ma – odpowiada Morehouse.

WYWIAD WOJSKOWY: OKSYMORON

– Istnieją całe sterty dokumentów potwierdzających, że to zjawisko [zdalne widzenie] istnieje – zapewnia Morehouse. – Znaczna ich część została utajniona. Ed May twierdzi, że ma wszystkie. Jest fizykiem kierującym Laboratorium Naukowych Badań Percepcji. Jest to ośrodek badawczy zajmujący się zdalnym widzeniem oraz innymi zjawiskami paranormalnymi związanymi z umysłem. May utrzymuje, że jego nazwiska nie ma na rządowej liście płac, mimo to jednak posiada dostęp do ściśle tajnych materiałów.

Biorąc udział w sterowanej przez CIA akcji prześladowczej, Ed May wymachiwał Morehouse'owi przed nosem różnymi dokumentami przed programem telewizyjnym typu talk-show, w którym obaj mieli wystąpić, i groził mu ponownym procesem przed sądem wojskowym. Powiedział też, że mogą skierować jego sprawę do sądu federalnego i oskarżyć o naruszenie tajemnicy dotyczącej bezpieczeństwa kraju. Podobno powiedział mu także:

- Są tam ludzie, którzy mogą cię dopaść.
- Tak się właśnie mają sprawy z nimi wszystkimi: Jimem Schnabelem, Johnem Alexandrem i Edem Mayem – mówi Morehouse.- Ed May pracuje dla CIA. Występując w programie telewizyjnym Gordona Elliotta, powiedział, że jest koordynatorem wojskowego programu treningowego w zakresie zdalnego widzenia. Kiedy tam pracowałem, nigdy go tam nie widziałem ani nie słyszałem jego nazwiska.

WOJNA NERWÓW

Dlaczego więc ta sprawa przybrała tak osobisty wymiar?

- Bo dotyczy godnego zaufania oficera, wojskowego w trzecim pokoleniu, o którym przełożeni mówili, że w przyszłości będzie nosił gwiazdki, który z batalionu rangersów trafił do wywiadu
- odpowiada Morehouse, nawiązując do własnej przeszłości.
- Aby podważyć jego wiarygodność?
- Na przykład preparując historie o mnie i mojej żonie – ciągnie Morehouse. – Ten ktoś spędza całe dnie na rozsyłaniu korespondencji do różnych grup odbiorców. Sam Schnabel wysłał kilkaset listów. Potem do akcji wkroczył Joe Alexander i zaczął robić dokładnie to samo. W następnym etapie zasypali anonimowymi listami Interscope, firmę, która kupiła prawa do sfilmowania mojej książki, oraz St. Martin's Press, mojego wydawcę. Jest jeszcze Paul Smith. W rozmowie z pewnym dziennikarzem powiedział: „Mówiłem Dave'owi, że jeśli

przestanie gadać o zespole, załatwimy mu zwolnienie ze względu na stan zdrowia". Paul Smith jest jednym ze zdalnych obserwatorów w zespole, który wciąż pracuje dla DIA.

Dlaczego więc Morehouse tak długo zwlekał z rezygnacją?

– Myślałem, że stawię czoło zarzutom i je odeprę – wyjaśnia. – Przejrzeliśmy wszystko, co znajdowało się w posiadaniu rządu. Nie wiedziałem, że przedstawia nam podstępnie inne zarzuty. Dowiedziałem się o tym, gdy którejś nocy odebrałem telefon od zaprzyjaźnionego podpułkownika. „Wciąż masz przyjaciół” – usłyszałem. – „Trzymamy drzwi otwarte, ale nie możemy tego robić w nieskończoność. Nie damy rady. Lepiej przez nie przejść”. To był pierwszy sygnał, że knują coś przeciwko mnie. Nie było nikogo, kto wziąłby w dochodzeniu moją stronę. Miałem przeciwko sobie cały Wydział Dochodzeń Kryminalnych. Bardzo drobiazgowo badali każdy fragment mojej przeszłości. Przesłuchali wszystkie znające mnie osoby, jakie tylko zdołali znaleźć. Dlaczego? Ponieważ byłem gotów opowiedzieć historię otoczonej najściślejszą tajemnicą organizacji rządowej.

ZDALNE OGŁĘDZINY ARKI PRZYMIERZA

„Parapsychiczny wojownik” szczegółowo przedstawia wiele spotkań Morehouse’a z legendarnymi oraz historycznymi wydarzeniami. Na przykład, opisując zdalne oględziny Arki Przymierza, mówi o tej relikwii jako o „przestrzennym przejściu”.

– Po powrocie opowiedziałem dyrektorowi programu, co zobaczyłem – wspomina Morehouse – on zaś zapoznał mnie z teologicznym tłem Arki Przymierza. Mój przyjaciel Mel powiedział, że była to część Świątyni noszona przez Izraelitów. Arkę przechowywano w najświętszym miejscu wewnętrznego sanktuarium. Ci, którzy tam wkraczali, najwyższą rangą kapłani, przywiązywali linę do nogi, żeby można ich było stamtąd wyciągnąć. Zespół zdalnych obserwatorów doszedł do wniosku, że w istocie był to jakiś rodzaj przekaźnika czy też

konwektora, coś, co skupiało energię w taki sposób, że powstawała brama bądź przejście do czterowymiarowego świata, gdzie mieszkał Stwórca. Najwyższy kapłan wkraczał tamtędy do owego czterowymiarowego świata.

WIĘKSZE NIŻ SAMO ŻYCIE

A jak wyglądały swobodne wędrówki po czwartym wymiarze?

Były to otwarte poszukiwania; powiedziano nam, że możemy iść wszędzie tam, dokąd zaprowadzi nas linia sygnałowa. To tak, jakby stało się na peronie Penn Station na Manhattanie i wskakiwało na chybił trafił do przejeżdżających pociągów, nie wiedząc, dokąd taki pociąg jedzie ani kiedy się zatrzyma. Niekiedy było to przerażające przeżycie, a niekiedy bardzo pouczające, a jeszcze innym zabawne.

Czy Morehouse widział coś ważnego?

– Przede wszystkim uzyskałem świadomość, że nie jesteśmy sami – powiada. – Nigdy nie widziałem Boga, Chrystusa czy Buddy. Mogę jednak powiedzieć, że istnieją inne światy, cywilizacje i planety. To wszystko tam jest – w innych wymiarach. To nie istnieje w naszych fizycznych wymiarach, w naszym fizycznym wszechświecie. Istnieją bramy wiodące do innych wszechświatów, które łączą się ze sobą. To jest bezgraniczne, nieskończone. To jest oszałamiające!

Istnieje dość rozpowszechniony błędny pogląd, że zdalne widzenie wymaga opuszczenia ciała lub odbywania podróży astralnych.

– Próbowaliśmy rozwinąć zdalne widzenie poprzez projekcję astralną – odpowiada Morehouse. – Okazało się, że nie potrafimy dokonać projekcji na życzenie i kontrolować ciała astralnego.

Zdalne widzenie nie bazowało na pracy Roberta Monroe'a, tylko na bardzo precyzyjnym protokole stworzonym w SRI pod

kierunkiem Ingo Swanna, Pata Price'a i Uri Gellera. Największy wkład do opracowania tych procedur wniósł Uri Geller, choć tak naprawdę nigdy im chyba do końca nie ufał. Uważam, że był on najlepszym naturalnym medium, jakie tam mieli.

Jeżeli ten dar pochodzi od Boga, to kto próbuje nim zawładnąć i wykorzystać do negatywnych celów, na przykład w wojsku albo agencjach wywiadowczych?

– Zmagam się z tym pytaniem każdego dnia. Nie wiem, czy kompleks przemysłowo-militarny robi to z czystej ignorancji niczym słoń poruszający się w składzie porcelany – czy też przyświeca im jakiś głęboko ukryty, złowieszczy cel i dlatego chcą opanować tę technikę, aby później móc manipulować ludzkością. Jedyne dowód, jakim dysponuję, to wiedza, że tkwi w tym jakaś tajemnica. Wiem, że jest tam coś większego niż samo życie, coś, co dominuje i rządzi. Jeżeli poznam odpowiedź, opowiem o tym, ponieważ takie jest moje powołanie...

POUCZAJĄCE SPOTKANIA

Czy Morehouse spotkał kiedykolwiek „rozumne istoty”?

– Doświadczyłem kontaktu z czymś, co nazwałem „moim aniołem”. Kontaktowałem się też z istotami z innych światów, które były świadome istnienia Chrystusa. Nigdy nie widziałem Jezusa Chrystusa ani Buddy. Te istoty były bardzo dobre. Promieniowały miłością i mądrością. W ich obecności odczuwałem wyłącznie dobro i ciepło. Dostrzegały moją obecność, ale nigdy w żaden sposób nie oddziaływały na mnie – nie prowadziły ani nie udzielały wskazówek. Kontrolujący eksperyment mówił: „Zbliź się do nich, spróbuj nawiązać rozmowę, zapytaj o coś, zapytaj, kim są”. One jednak tylko grzecznie się uśmiechały i odchodziły. Traktowały nas jak niegroźnych intruzów. A ten anioł opiekował się moim ojcem. Ojciec powiedział kiedyś mojej żonie: „Oddałem Davidowi mojego anioła”. Mnie nigdy tego nie powiedział.

DEMONY Z CZWARTEGO WYMIARU

Czy zdarzało się, że Morehouse odczuwał zagrożenie lub myślał, że umrze?

– Odczuwałem to kilka razy, kiedy spotykałem się ze stworami zwanymi przeze mnie istotami niższego rzędu lub demonami. Na pierwszy rzut oka wyglądają jak normalni ludzie. Są bardzo przyjaźni, uśmiechnięci. Chcą z tobą rozmawiać, ale w chwili gdy uświadamiasz sobie, kim są naprawdę, ruszają do ataku. W zajściu opisanym w mojej książce, wisiałem głową w dół, trzymany za kostki u nóg. Byłem pewien, że mnie zabiją. Otoczyli mnie ciasnym kołem. Krzyczałem ze wszystkich sił. Następną rzeczą, jaką pamiętam, to głos prowadzącego, który wzywał mnie do powrotu, przywoływał do fizycznego bytu, ale ja czułem lęk o własne życie. Myślę, że ten atak na poziomie czwartego wymiaru był naprawdę niebezpieczny. Wiedzą, co cię przeraża i wzmagają twój lęk. Myślę, że występują tutaj elementy ciemnej strony, ponieważ zależy im na zawładnięciu fizycznym ciałem, przejęciu nad tobą kontroli na krótki czas.

PRZEKAŹNIK NIE JEST PRZEKAZEM

A co z przekazami medialnymi? Czy to znaczy, że te istoty mogą zawładnąć istotami fizycznymi?

– Każde medium, na przykład J.Z. Knight, powie, że Ramtha posiada fizyczne ciało – mówi Morehouse. – Z drugiej strony, jeśli jesteś medium, potrafisz nasłuchiwać poprzez limen i tłumaczyć przekazy. Jeśli chodzi o przekazy medialne i karty do tarota, CIA zdaje się mówić: „Popatrzcie tylko, co robimy!” Kim jestem, żeby twierdzić, że to nie ma sensu?

Prawdę powiedziawszy, Morehouse mówi także, że „szef naukowców CIA, dr fizyki Jack Verona, przyjeżdżał dwa razy w miesiącu na osobiste seanse”.

Tylko pomyśleć, ile mógłby zaoszczędzić pieniędzy podatników, gdyby zamiast tego zadzwonił po prostu na Gorącą Linia Porad Parapsychicznych!

ZDALNE WIDZENIE I ZBRODNIE DOKONANE PODCZAS WOJNY W ZATOCE PERSKIEJ

Jednym z najbardziej dramatycznych i szokujących epizodów, jaki został opisany w Parapsychicznym wojowniku, jest „misja” przeprowadzona przez Morehouse’a pod koniec wojny w Zatoce Perskiej, kiedy to nad Zatokę „posłano” niezależnie od siebie trzech zdalnych obserwatorów, w tym jego.

Morehouse otrzymał rozkaz wzniesienia się na wysokość 550 stóp [165 m], 20 mil [32 km] na północ od miejsca, w którym „wylądował”. Mniej więcej godzinę później, poprzez płomienie i gęsty dym spowijające naftowe szyby, dostrzegł na piasku „mały, srebrzysty przedmiot” i zameldował: „Chyba widzę coś niezwykłego, mały kanister. Wygląda, jakby był zrobiony z nierdzewnej stali”.

„Nagle wszystko stało się dla mnie jasne” – pisze dalej. „DIA chciała się upewnić, czy przeciw oddziałom amerykańskim użyto jakiegoś chemicznego lub biologicznego środka i jednocześnie nie chciała, aby dowiedział się o tym ktokolwiek inny... Uzyskawszy potwierdzenie użycia niekonwencjonalnej broni, DIA mogła przystąpić do tuszowania tego faktu, aby Amerykanie nigdy się o tym nie dowiedzieli”.

Historyk Antony Sutton, autor „America’s Secret Establishment” („Tajne lobby Ameryki”) i „The Best Enemy Money Can Buy” („Najlepszy wróg, jakiego można pozyskać za pieniądze”), pisze w swoim miesięczniku PhoenixLetter: „...stronice te [książki Morehouse’a] czytać należy starannie. Wygląda na to, że DIA wiedziała, gdzie miały zostać umieszczone te kanistry. Potwierdza to tezę, że użycie broni biologiczno-chemicznej było wspólną operacją USA i Iraku wymierzoną przeciwko

oddziałom Stanów Zjednoczonych”.

Sutton podkreśla ponadto: „...chodzi nie tylko o to, że Irak zastosował biologiczno-chemiczne środki bojowe przeciwko wojskom amerykańskim i siłom sprzymierzonych. Co gorsze, sprzęt ten został dostarczony za wiedzą oraz z pomocą i przy finansowym wsparciu Zachodu. Pentagon stara się ukryć fakt, że te środki zostały legalnie wyeksportowane do Iraku przez administrację Busha. Departament Handlu udzielił licencji na wywóz anthraxu oraz środka o nazwie Mycoplasma incognitas. Mykoplazmę wyprodukowaną w Teksasie i na Florydzie testowano w Teksasie na więźniach skazanych na śmierć. Wiadomość o tym przekazał prasie senator Donald Riegle ze stanu Michigan, lecz została ona zignorowana przez CNN oraz inne stacje telewizyjne (9 lutego 1994 roku)”.

– Przekonałem się już dawno temu – potwierdza Morehouse – że nie można wierzyć mediom w Stanach Zjednoczonych. Sieci telewizyjne stanowią część szerszego problemu, gdyż należą do producentów z sektora zbrojeniowego. Powodem jest 900 miliardów dolarów obrotu przemysłu zbrojeniowego w skali światowej. Nic dziwnego, że zależy im na kontroli tego, co może im najbardziej zaszkodzić. Wiedzą, że media mogą ich zniszczyć, więc co robią? Zostają ich właścicielem.

Kończąc swoją analizę Sutton konkluduje: „...skandal wywołany dostawami broni biologiczno-chemicznej do Iraku obciąża administrację Busha, podobnie jak to było z Prescottem Bushem, ojcem George’a Busha, który był zamieszany w poczynania Union Banku, który w latach trzydziestych przyczynił się do wzrostu potęgi Hitlera”.

Jaki ojciec, taki syn. Odór zdrady.

TUSZOWANIE ZBRODNI WOJNY W ZATOCE

PERSKIEJ PRZEZ RZĄD

Antony Sutton zadaje pytanie: „Po co ukrywać prawdę? Morehouse uważa, że rząd Stanów Zjednoczonych nie chce otoczyć opieką tysięcy poszkodowanych żołnierzy. Przyczyna tego stanu rzeczy jest oczywista. Dysponujemy raportem, z którego wynika, iż rząd Stanów Zjednoczonych świadomie zezwolił na eksport tych środków do Iraku, co więcej kilku jego członków zainwestowało nawet w realizującą tę dostawę firmę. Pamiętajmy, że kompleks militarno-przemysłowy pozbawiony został wiarygodnych wrogów i że generał Eisenhower ostrzegał nas przed wynajdowaniem nowych w celu zwiększenia nakładów na obronność. Z tego wszystkiego wyłania się pełny obraz... I łatwo zrozumieć, dlaczego „Parapsychiczny wojownik” jest zasadniczym elementem układanki zatytułowanej Pustynna Burza. Sztuczna wojna przeciwko sztucznemu przeciwnikowi. Dlaczego? Dlatego, że jeżeli nie będzie się miało wiarygodnego wroga, nie dostanie się pożądanых środków na budżet obronny. A jeśli wróg nie istnieje, to trzeba go stworzyć”.

Te zarzuty potwierdza Rodney Stich w swojej monumentalnej encyklopedii przestępstw popełnionych przez rząd Stanów Zjednoczonych zatytułowanej „Defrauding America” („Defraudacja Ameryki”). Przedstawia w niej szczegółowo (patrz rozdział „Bank Lavoro i Irakgate”) skandal, w którym Banca Nazionale del Lavoro (BNL) pożyczył Irakowi tuż przed wojną w Zatoce Perskiej poprzez swój oddział w Atlancie 5 miliardów dolarów.

Stich pisze: „...W listopadzie 1989 roku przedstawiciele Białego Domu zagwarantowali bankom spłatę kredytów, których udzieliły one Irakowi na zakup amerykańskich produktów rolnych w ramach programu realizowanego przez Korporację Kredytów Towarowych Departamentu Rolnictwa Stanów Zjednoczonych. Te gwarancje złożone w imieniu amerykańskich podatników zabezpieczały banki pożyczające pieniądze Irakowi na zakup amerykańskiej żywności na wypadek, gdyby odmówił on spłaty kredytu... Pożyczki te przyczyniły się ostatecznie do podniesienia gotowości bojowej

Iraku i umożliwiły mu inwazję na Kuwejt. W efekcie amerykańscy podatnicy za pośrednictwem swoich przywódców przyczynili się do straszliwego rozlewu krwi podczas wojny w Zatoce Perskiej... Część uzyskanych ze Stanów Zjednoczonych pieniędzy Irak przeznaczył na zakup trującego gazu, którego użył potem przeciwko swoim Kurdom. Znaczna część tych dostaw została zrealizowana za pośrednictwem należącego do CIA Cardeon Industries z Chile. Cardeon dostarczyło Irakowi pod nadzorem CIA wiele towarów o charakterze militarnym”.

Omawiając pożary szybów naftowych, Morehouse napisał: „...każdy stojący pod wiatr żołnierz musiał nawdychać się tego świństwa, bez względu na to, co tam było”.

Implikacje tego są zupełnie oczywiste. Tak zwany syndrom wojny w Zatoce Perskiej jest bezpośrednim następstwem przebywania w tamtym miejscu. Departament Obrony dobrze o tym wiedział i ponosi odpowiedzialność za tysiące chorych weteranów zakażonych tą biologiczno-chemiczną bronią.

Co o tym wszystkim sądzi Morehouse dzisiaj?

– Myślę o tym każdego dnia – odpowiada z przygnębieniem. – Wiemy, że byliśmy manipulowani, tak aby móc to potwierdzić i jednocześnie z braku jakichkolwiek zapisów nie móc nic zrobić, gdyby ktoś chciał kiedyś do tej sprawy wrócić. Wszystkiemu zaprzeczyli. Powiedzieli, że coś takiego nigdy się nie wydarzyło. Najpierw powiedzieli, że coś w tym jest. Wtedy my nagłośniliśmy sprawę jednego chemicznego ataku. A oni wtedy na to, że były takie dwa ataki. Problem tkwi w tym, że Amerykanie wciąż wybaczą ten rodzaj zdrady. Ignorują ją, a zatem wybaczą, przyzwalając tym samym na powtórzenie się czegoś takiego w przyszłości... Stali tam i wiedząc o tym kłamali nam prosto w twarz. Generał Powell występując przed Kongresem kategorycznie zaprzeczył, jakoby wiedział coś na ten temat albo dysponował jakimiś dowodami. Znowu mieliśmy do czynienia z „wiarygodnym zaprzeczeniem”, ponieważ nikt go na tę okoliczność nie przesłuchiwał. CIA utajniła wszystkie mapy

synoptyczne przedstawiające układ wiatrów na teatrze działań wojennych. Coś wam powiem. W ciągu 18 lat służby wojskowej ani razu nie zwracałem się do CIA po prognozę pogody. Dlaczego więc CIA mówi nam teraz, że wiatry wiały tak i tak? Czy ci faceci sądzą, że jesteśmy aż tak głupi, że nie zorientujemy się, o co im chodzi, że boją się tego, co może zostać odkryte tam na miejscu, i dlatego zadbali o to, aby wszystko tam posprzątać? Siedzą w buldożerach i dzień po dniu przeorywają wszystko na lewo i prawo.

Antony Sutton mocno chwali Morehouse'a i jego książkę. „Parapsychiczny wojownik” – pisze – „jest książką, którą każdy powinien przeczytać. Lektura ta nie tylko otworzy wielu ludziom oczy na niezwykle nowe technologie, ale również napełni niesmakiem wobec Pentagonu, którego głównym celem jest, jak się zdaje, zapewnienie waszyngtońskim generałom luksusowego życia wśród pól golfowych, w czasie gdy ich samoloty mają kłopoty z utrzymaniem się w powietrzu. Mimo to Departament Obrony znajduje czas na prześladowanie oficera, który z prawdziwym oddaniem służył Stanom Zjednoczonym”.

ZAMACH NA KINGA I OSZUKANY CZŁOWIEK

Owym oszukanym człowiekiem jest James Earl Ray, którego skazano na dożywocie za zabójstwo słynnego obrońcy praw obywatelskich, pastora Martina Luthera Kinga jr.

Adwokat Raya, William Pepper, autor książki *Orders to Kill* (Rozkazy, aby zabić), przedstawi wkrótce w sądzie nowe dowody – dane uzyskane przez Davida Morehouse'a za pomocą zdalnego widzenia.

Kto zatem zabił Kinga?

– To byli kontraktowi yobbos mówi Morehouse pracownicy operacyjni CIA niskiego szczebla. Oni to zrobili. Służyli w siłach specjalnych Stanów Zjednoczonych, stanowili zespół snajperów wyszkolonych w sztuce zabijania. Zawsze

rozmieszczano ich w rejonie zamieszek albo tam, gdzie mogło do nich dojść. Mieli listę nazwisk ludzi, których należało usunąć. W latach sześćdziesiątych była to rozpowszechniona praktyka. Za każdym razem, gdy dochodziło do społecznych niepokojów, wykorzystywano grupy tych snajperów. Dostawali zaszyfrowane rozkazy, z których dowiadawali się, kogo i co należy załatwić. Mieli stałą listę ludzi do usunięcia. I tylko czekali na rozkaz: „Zrób to”-albo: „Nie rób tego”. Zawsze po wykonaniu zadania mieli zabezpieczoną drogę odwrotu. Ci żołnierze postrzegali Martina Luthera Kinga, a także innych przywódców antyrządowych zamieszek i niepokojów w miasteczkach uniwersyteckich jako wrogów państwa.

Co adwokat William Pepper zrobi z raportem Morehouse’a?

– Przedstawi go w sądzie jako dowód – odpowiada Morehouse. – Jako argument posłuży mu fakt, że rząd Stanów Zjednoczonych posługuje się tą metodą gromadzenia informacji dla wywiadu od przeszło dwudziestu lat. Mamy nadzieję, że zostanie dopuszczony jako dowód i przyczyni się do weryfikacji metodologii gromadzenia informacji. Pepper powie zapewne: „Spójrzcie, te informacje zdobył wojskowy zdalny obserwator przy użyciu wojskowej technologii”. Dzwonił jakiś czas temu do mnie i dziękował mi wykonanie tej roboty.

Morehouse przyznaje jednak, że „to, co próbuje on [Pepper] zrobić, przypomina szturm na wierzchołek góry”.

„NIEZABIJANIE” – PRZYSZŁOŚĆ BRONI

Nowa książka Morehouse’a nosi tytuł Non-Lethal Weapons: War Without Death (Broń, która nie zabija – wojna bez śmierci). Według Morehouse’a „...konwencjonalna broń została zaprojektowana tak, aby zabijać. Nowa hybryda broni konwencjonalnej ma służyć okaleczaniu. Broń nieuśmiercająca z samej definicji ma niszczyć cele nieożywione, a nie ludzi.

Książka ta prezentuje bardzo filozoficzne podejście do

zagadnienia niezabijania. Przedstawia efekty stosowania broni konwencjonalnej w tym stuleciu: pozbawienie życia 170 milionów istot ludzkich, w tym ponad 80 milionów osób cywilnych – lekarzy, prawników, profesorów, gospodyń domowych, dzieci – które nie brały udziału w walkach. Codziennie w zastraszającym tempie przybywa dalszych ofiar. Spośród nich wszystkich prawie 250 tysięcy osób zginęło na skutek użycia broni nuklearnej.

„Po zakończeniu Zimnej Wojny” – pisze Morehouse – „kompleks militarno-przemysłowy poświęcił bardzo dużo czasu na rozbrowienie i wprowadzenie zakazu rozbudowy arsenału nuklearnego. W rezultacie rozbroił kilka głowic nuklearnych i zaczął poklepywać się po plecach, dumnie mówiąc, jaką to świetną robotę wykonał. W tym samym czasie wydano ponad 900 miliardów dolarów na produkcję i sprzedaż broni siejącej śmierć i zniszczenie. Tak więc to wszystko to tylko gra pozorów.

Ludzkość stanęła obecnie na progu nowej strategicznej ery w swojej historii. Musimy podjąć decyzję, czy zamierzamy kontynuować produkcję broni na coraz większą skalę, czy będziemy ewoluować w kierunku przebudowy całego przemysłu zbrojeniowego tak, aby zaczął dostarczać uzbrojenia oszczędzającego ludzkie życie, lecz zdolnego zniszczyć machinę wojenną wroga, a tym samym pozbawić go zdolności prowadzenia wojny?

Dysponujemy technologią, która unieszkodliwia same czołgi. Taka jest przesłanka tego projektu. Natura człowieka nigdy się nie zmienia, to samo dotyczy zatem natury wojny. Zmieni się tylko sposób jej prowadzenia. Cała technologia tak zwanych Gwiezdných Wojen, urządzenia wykorzystujące pulsację elektromagnetyczną, są zabójczymi, zaawansowanymi technicznie odmianami broni konwencjonalnej. To wszystko”.

Morehouse rozwija swoją analizę, podając, że książka „...zawiera opis 12 naprawdę niezabójczych technologii i podaje fikcyjne scenariusze ich zastosowania na arenach współczesnych

konfliktów – w Bośni, Somalii i innych miejscach”.

A zatem należy zażądać od kompleksu militarno-przemysłowego wyjaśnień w tej sprawie?

– Oczywiście. Właśnie to powinno nastąpić – odpowiada Morehouse. – Musimy lepiej orientować się w tych sprawach. To dlatego ta książka zawiera tak duży ładunek wizjonerski. Oto przykład sytuacji, w której występuje broń konwencjonalnej, i to, co może się stać, kiedy zastosuje się w niej niezabójczą technologię. Widziałem to na własne oczy na poligonie Dugway w Utah. Nazywa się to „przeciwczołgowy pocisk opasujący”. Zwykły pocisk przeciwczołgowy kilka milisekund przed uderzeniem wyrzuca strumień rozpalonej do białości plazmy, która wypala w pancerzu otwór z szybkością większą od prędkości dźwięku i wtryskuje do wnętrza pojazdu roztopiony metal zamieniając je w piekło. W ten właśnie sposób niszczone na pustyni irackie czołgi. Pocisk opasujący natomiast kilka milisekund przed uderzeniem w cel eksploduje i wyrzuca wzmocnioną drutem polimerową folię, która spowija czołg niczym ośmiornica mackami swoją ofiarę. Polimer przylega do kadłuba i natychmiast zaczyna się kurczyć. Jest tak wytrzymały, że uszkodził układ hydrauliczny czołgu M-60, gdy ten próbował obrócić wieżyczkę. Szczelnie zatyka pokrywę wszystkich włazów, a zatopione w polimerze druty odcinają łączność radiową.

Wyobrażenie senne, w czasie którego Morehouse ujrzał rozwierające się niebo odkrywające przejście do innego wymiaru.

Dlaczego się tym nie chwala?

– Ponieważ – wyjaśnia Morehouse – obracający rocznie 900 miliardami dolarów kompleks militarno-przemysłowy to banda chciwych podżegaczy wojennych produkujących i sprzedających broń do krajów trzeciego świata. Nie chcą tego pocisku, bo jest za tani. Poza tym, jeśli zaczną się niszczyć sprzęt, oszczędzając przy tym ludzkie życie, zmusi się dyplomację do

odgrywania właściwej roli przy rozwiązywaniu konfliktów w nadchodzącym tysiącleciu. A to oznacza ograniczenie tego znakomicie prosperującego rynku śmierci i zniszczenia. Mamy członków Kongresu, którzy z pieniędzy podatników przeznaczyli miliardy dolarów na producentów broni. A kiedy już taki producent sprzeda swoje wyroby jakiemuś tyranowi z trzeciego świata, którego nie stać na zakup mleka w proszku dla głodujących dzieci, a tym bardziej na 12 odrzutowców, to kto za to zapłaci? Amerykański podatnik. Opłacamy dzisiaj producentów i handlarzy bronią. Płacimy też rachunki tyrana, gdy powinie się mu noga. Morehouse ma rację. Ten modus operandi występuje w każdym dwudziestowiecznym konflikcie zbrojnym. Wojna w Zatoce Perskiej to ostatni ze szwindli mających zapewnić krociowe zyski producentom broni i ich bankierom oraz rozwiązać problem rozrostu populacji, czyli pozbycie się tak zwanego „mięso armatniego” (żołnierzy) i „bezużytecznych zjadaczy chleba” (ludzi nie wytwarzających dochodu narodowego).

ZDALNE WIDZENIE W SŁUŻBIE PUBLICZNEJ

Jaka przyszłość czeka „parapsychicznego wojownika” Davida Morehouse’a?

– Pracowałem ostatnio dla prywatnej firmy Remote Viewing Technologies organizującej wykłady i seminaria treningowe z zakresu technik zdalnego widzenia – odpowiada Morehouse. – Do chwili obecnej nie kształciliśmy jeszcze żadnej osoby prywatnej. Naszymi klientami byli jak dotąd handlowcy i stróże prawa. Szkolimy policjantów, ponieważ transfer przychodzi im z łatwością. Oglądanie świata przez półtorej godziny oczami nieboszczyka dla gliniarza nie stanowi takiego problemu jak dla innych osób. W każdym bądź razie policjanci podchodzą do tego bez uprzedzeń. Kiedy pracują nad wyjaśnieniem szczegółów zabójstwa, są bardziej opanowani i spokojni.

A co się robi, aby bardziej upowszechnić tę technologię?

– Wydaje mi się, że tylko dwóch ludzi pracuje nad tym – Lin Buchanan i ja. Utworzyłem firmę Remote Viewing Technologies, która szkoli policjantów. Lin pracuje w czymś, co się nazywa Assigned Witness Program. Remote Viewing Technologies pracowało nad kilkoma sprawami w New Jersey i Baltimore. Szykujemy się do przeszkolenia dużej grupy policjantów w New Jersey, przeszkoliliśmy również paru policjantów z Minnesoty. Agencje ochroniarskie, szefowie policji, detektywi – wszyscy powitali nasze kursy z otwartymi ramionami. Dokładamy starań, aby rozumieli, że muszą patrzeć na to z odpowiedniej perspektywy i że zawsze należy przestrzegać trzech fundamentalnych zasad zdalnego widzenia:

Po pierwsze, metoda ta nie jest dokładna w stu procentach, nigdy taka nie była i nie będzie.

Po drugie, nigdy nie należy polegać na wynikach uzyskanych przez pojedynczego zdalnego obserwatora działającego samodzielnie, niezależnie od innych zdalnych obserwatorów. To oznacza, że nie można stawiać zadań sobie samemu. Jest to problem, z jakim borykają się Courtney Brown i Ed Dames. Courtney Brown siada i mówi: „Nadciąga obiekt Hale’a-Boppa. Opisz”. W ten sposób narusza podstawowe zasady zdalnego widzenia. Jeżeli sam sobie wyznaczasz zadanie, zagłębiasz się w warstwę analiz albo uruchamiasz wyobraźnię. Ed Dames robi to samo.

Po trzecie, zdalnego widzenia nie można traktować jako samodzielnego i w pełni wystarczającego sposobu gromadzenia danych. W środowisku wywiadu zawsze posługiwaliśmy się nim w połączeniu z innymi technikami pozyskiwania informacji.

NOWE UMIEJĘTNOŚCI NA NOWE

TYSIĄCLECIE

David Morehouse, autor Parapsychicznego wojownika, powinien otrzymać nagrodę za odwagę w ujawnianiu sekretów czterowymiarowego świata i wyciągnięcie zdalnego widzenia z laboratoriów wywiadu na światło dzienne.

Życie demaskatora bywa niekiedy skrajnie niebezpieczne. Nie bacząc na zagrożenie życia rodziny i swojego własnego, przetrwał trudne do wyobrażenia przesłuchania, cierpienia i prześladowania ze strony CIA. Pomimo zorganizowanej kampanii przeciwko jego pracy, stawiał czoło szykanom i brutalnym atakom.

Trudno nie doceniać wagi zdalnego widzenia. Tak jak wchodząc do Internetu można potencjalnie uzyskać informacje szybciej i wygodniej niż udając się do biblioteki, tak posługując się zdalnym widzeniem można zrewolucjonizować dostęp do danych historycznych oraz innych niedostępnych dla naszych pięciu zmysłów.

XXI wiek wymagać będzie nowych talentów. Zdalne widzenie wraz z towarzyszącymi mu umiejętnościami pomocniczymi, tak zwaną percepcją pozazmysłową, czy też zdolnościami paranormalnymi, może odegrać kluczową rolę w przetrwaniu i dalszej ewolucji naszego gatunku.

Autor: Uri Dowbenko

Tłumaczenie: Mirosław Kościuk

Źródło: [„Nexus” nr 2 \(2\) 1998](#)